



Czy przetrwają, będąc na  
celowniku wroga?

*Haker #2*

# ZEMSTA

EMILIA SROKA

EMILIA SROKA

*Haker #2*

ZEMSTA

*Dla najsilniejszego mężczyzny, jakiego znalazłam.  
Bądź przy mnie zawsze, tato.*

*Lucie  
Sówka*



# #1

## Derek

Leżę na łóżku i spoglądam nieobecny wzrokiem w ekran telewizora. Za dwa dni mam poznać swoją przyszłą żonę. Wzdycham i zakrywam oczy przedramieniem. Na cholerę się godziłem?! Trzeba było to olać i przejąć obowiązki *consigliere*. Może wtedy brat dałby mi spokój. Zawsze mogę udawać, że coś robię, tak jak do tej pory, co wychodzi mi bardzo dobrze.

Odślaniam jedno oko, kiedy do moich uszu dochodzi piskliwy głos reporterki, która opowiada o rzeźni w San Diego. Patrzą tępo w odbiornik i kręcą głową z niedowierzaniem. Nieźle, bracie, ale co z tego, skoro jej tam nie ma? Mówiłem, że ona robi sobie z nas jaja, ale oczywiście nikt mi nie uwierzył. A teraz Armando przypłacił to życiem.

– Przełącz – cedzę przez zęby do Steph, która siedzi na skraju łóżka i ogląda wiadomości niczym zahipnotyzowana.

Przychodzi do mnie na weekendy. Dzisiaj mamy piątek i właśnie wpadła po pracy. Nadal jest barmanką w klubie Alkantala, choć mogłem załatwić jej inne zajęcie.

– Może coś powiedzą. Może znaleźli coś, co on przeoczył – odpowiada. – Cokolwiek!

Energicznie ściągam rękę z twarzy i uderzam nią o materac.

– Kiedy wy w końcu zrozumiecie, że ona uciekła? – syczę, a dziewczyna zaczyna płakać.

Dokładnie miesiąc temu Yvonne wyszła z willi i nie wróciła. Myślałem, że mu wybaczy. Każdy tak myślał. Nie zjawiała się po czterech godzinach, więc Drexel postawił na nogi całe Tucson, ale jej już nie było. Zniknęła jak kamfora. Steph kompletnie się załamała i przez kilka dni siedziała wpatrzona w zdjęcia Yvi, którą było jeszcze trudniej znaleźć niż przy pierwszej ucieczce. Postarała się o to; wyjęła całą kasę z konta, które zostało jej po zmarłym ojcu. Nikt nie ma pojęcia, jakim sposobem zrobiła to potajemnie. Raz udało mi się namierzyć jej trop na Cyprze. Drexel od razu się tam udał, jednak to był fałszywy alarm. Przeszukał całą wyspę, pomagał mu w tym generał Philips, który ma tam znajomości, ale nie został po niej ślad. Dlatego postanowiłem zadziałać inaczej i cały czas czekam na jedną wiadomość.

Siadam i wyciągam ręce, aby przygarnąć do siebie dziewczynę. Wtulam ją w swoją klatkę i zaczynam masować jej plecy.

– Ma się dobrze, na pewno. Jest najlepsza w tym, co robi, a nigdzie nie było wzmianki, że zmarł ktoś choć podobny do niej. Tym bardziej w ciąży.

– Nawet nie mów o takich rzeczach – odpowiada, łkając.

Mój telefon wibruje, więc szybko po niego sięgam. Unoszę brwi.

– Co, do chuja?

– Co się dzieje? Znaleźli coś? To Drexel? – Dziewczyna odchyła głowę, pociągając nosem.

– Nie, ktoś pisze do mnie z twojego konta na Facebooku i mogę się założyć o moje kawasaki, że to Yvonne. Daj mi swój telefon.

– Co pisze? – Niesamowicie podekscytowana podaje mi urządzenie.

Pospiesznie sprawdzam historię logowań na profilu Stephanie. To, co widzę, utwierdza mnie w przekonaniu, że wiadomość jest od Yvi.

– Afryka, Egipt – prychem i zaczynam się śmiać.

– Przestań się nabijać! Powiedz, co pisze! – Blondynka daje mi kuksańca w przedramię.

– Już dobrze. – Poprawiam się. – Sama zobacz.

Stephanie: Powiedz mi: czy przypadkiem nie dostałeś jakiegoś dziwnego maila? Wiadomości? Czegokolwiek?

Marszczę czoło, minimalizuję rozmowę i otwieram od razu swoją skrzynkę odbiorczą. Faktycznie coś mam. Dziwny nadawca. Klikam i jeszcze bardziej pochmurnieję. Treść również jest nietypowa. Natychmiast odpowiadam na Messengerze.

Derek: Dostałem.

Nic nie odpisuje. Ciekawe. Drexel urwie mi jaja, kiedy się dowie, że do mnie napisała, a do niego nie. Choć to i tak podejrzane, skoro przez miesiąc nie dawała znaku życia. Czyżby znowu coś się działo?

– Czemu nic nie pisze?

– Nie mam pojęcia i nie wiem, o co chodzi – odpowiadam lekko zmieszany.

– Zapytaj, gdzie jest! Powiedz, że po nią przyjedziemy! – Łzy płyną jej po policzkach. – Proszę... zrób coś, Derek!

Wzdycham.

– Steph – upominam ją, bo znowu zaczyna svirować.

– Wybacz. – Ociera mokre policzki. – Po prostu chcę, żeby wróciła.

– Ja również – dukam pod nosem.

Otwieram znowu maila i próbuję go rozszyfrować, jednak idzie mi jak po grudzie. Nie mam bladego pojęcia, co oznaczają te słowa. Chuj wie, jakie to pismo. Egipskie? Po chwili wracam wzrokiem do nadawcy. Niezrozumiały zapis, ale łatwiej mi go rozwiązać.

Otwieram notatnik. Wpisuję wszystko po kolei, na wspak, zamieniam litery miejscami, aż w końcu trafiam na nazwisko. Choć na początku brzmi trochę inaczej, to wiem, jaki jest oryginał. Pracuję dalej i wyłania się całość: LUKE MARTINEZ.

Derek: A ty jakąś dostałaś? U mnie jest dziwny nadawca, a treść wygląda, jakby pisał ją dwuletni dzieciak. Nie mam bladego pojęcia, co to znaczy.

Kopiuję całość ze skrzynki i wklejam Yvonne do wiadomości. Widzę podskakujące kropeczki.

Stephanie: Dostałam identyczną. I wiem, co to znaczy, jednak zastanawiam się, kto jest nadawcą. Na początku myślałam, że wy.

Derek: Co? Nie pierdoliłbym się z czymś takim. Co tam jest napisane?

Stephanie: „Jeśli myślisz, że to koniec, mylisz się. Znajdę cię”.

Derek: Zmartwię cię. Wiem, kto ją napisał.

Stephanie: To może mi powiesz?

Derek: A co będę z tego miał?

Szczerzę się do telefonu jak idiota i nagle czuję uderzenie w bark. Zerkam na blondynkę, która piorunuje mnie wzrokiem.

– Co ty odwalasz?! Może być w niebezpieczeństwie, a ty sobie robisz jaja? Luke Martinez może być synem Santosa, debilu! – krzyczy na mnie, opierając ręce na biodrach.

Drapię się po brodzie. Już nawet nie można się podrożyć. Kręcę głową i patrzę na telefon.

Stephanie: Derek!

Derek: Luke Martinez. Znasz gościa?

– Myślisz, że potwierdzi? – pyta Steph, patrząc głęboko w moje oczy.

– Nie wiem, ale coś mi się wydaje, że tak. Kiedyś Drexel wspomniał, że Yvonne sprawdzała jakiegoś typa, który miał takie samo nazwisko jak Santos. Możliwe, że to on. Pewnie jeszcze się okaże, że był jego hakerem, bo do tej pory nie wiemy, kto to wszystko dla niego ogarniał.

– O Boże! – Otwiera szeroko usta. – Może poszukamy jej na własną rękę? Sądzisz, że to dobry pomysł? Przecież ty również potrafisz dużo rzeczy.

Ściągam brwi. Nie powiem, Stephanie ma czasami trafne teorie. Nie zaprzeczę, że robię coś w tej sprawie. Nie wspomniałem o tym nikomu, nawet bratu. Gdyby tylko się dowiedział, rozerwałby mnie na strzępy.

– Przemyszę to, ale na razie muszę o tym powiedzieć Drexelowi. – Podnoszę palec. – Choć nie wiem, czy wrócił.



## Czuję wibracje.

Stephanie: Tak, to najstarszy syn Santosa. Ściągnęłam sobie jego akta, co nie było łatwe, nieźle je zabezpieczył. Na studiach używał drugiego imienia, Jasper. Nie ma nic innego. Gdzie mieszka, czym się zajmuje, gdzie pracuje. Pusto.

I dostaliśmy odpowiedź. Nim odpisuję, Yvonne jest już offline. Pokazuję wiadomość Steph i szybko wstaję z łóżka.

– Dokąd idziesz?

– Do domu Drexela, tam na niego poczekam. Może przez tę sprawę odpuści mi ślub z paskudą. – Cmokam ustami tak, że kolczyk zahacza o zęby i wydaje lekki dźwięk, po czym wychodzę z pokoju.

Moją wilę od posiadłości brata dzieli niewielka odległość, ale jestem leniwym skurwysynem, więc sięgam po kluczyki od kawasaki. Wyjeżdżam z garażu i kieruję się pod jego dom. Mijam budkę przy wjeździe, gdzie siedzi Connor, i zatrzymuję się na przednim kole, bokiem do ludzi Drexela. Unoszę brwi i opadam tyłem pojazdu obok ich stóp.

– Siema, cukiereczku i mężusiu. – Salutuję im i wybucham śmiechem.

Chłopaki zaciskają szczęki. Nie byłbym sobą, gdybym się z nich nie ponabijał. Steph mi opowiadała, na jakie romantyczne randki zabierał ją Ron, jak uroczy i słodki jest. A nasz kochany Dan niedawno się ożenił. Frajerzy.

– Drexel u siebie?

– Wiesz co, Derek? Wal się – odpowiada poirytowany Ron i wraca do rozmowy z kumplem, który w ogóle zignorował moją wypowiedź.

– Dzisiaj będę. Spokojnie.

Wchodzę do domu, śmiejąc się, i idę w kierunku gabinetu brata. Wkraczam do środka jak pan i władca. Widok, który zastaję, mnie przeraża. Drexel siedzi na fotelu, opiera głowę o biurko i trzyma prawie pustą butelkę macallana. Jest gorzej, niż myślałem. Przechesuję palcami włosy i przechodzę za fotel. Kładę dłonie na oparciu i zaczynam nim trząść.

– Co jest, kurwa?! – Podnosi się gwałtownie, wyciąga z kabury nóż i przystawia mi go do tętnicy. – Zrób tak jeszcze raz, a umrzesz! – syczy przez zaciśnięte zęby prosto w moją twarz, a ja czuję jego nieswieży oddech.

– Spokojnie – mówię wolno, odsuwając palcem ostrze od szyi. – Źle wyglądasz. Ogarnij się w końcu. Śmierdzi ci z gęby. Kiedy ostatnio brałeś prysznic?

– Chyba dawno nikt ci nie przypierdolił – prycha. Ponownie siada, sięgając po whisky. – Mogę ci poprzestawić kości w szczęce, jeśli nie masz nic innego do roboty.

– À propos. – Obchodzę biurko i zajmuję miejsce naprzeciw brata. – Nie masz dość? – Zerkam na butelkę, a potem znowu na niego.

– Nie. – Napęlnia prawie całą szklanekę, po czym wypija do dna.

– Więc... – zaczynam i rozpieram się w fotelu, biorąc jego zapalniczkę. – Siedziałem ze Steph...

– Jakoś mnie to nie interesuje – burczy pod nosem.

– Nie przerywaj. – Zaczynam się bawić ogniem, a brat zabija mnie wzrokiem. – Gadaliśmy o twoich popisach w San Diego...

– Do rzeczy – warczy i nalewa kolejną porcję.

– Napisała do mnie Yvonne.

Gdy te słowa opuściły moje usta, na twarzy Drexela pojawiła się nadzieja. Odkąd Yvi uciekła, przestał się kontrolować. Stał się bardziej wkurwiający i wymagający.

Rozwalił już kilka magazynów, bo dostawy nie szły po jego myśli, i niestety zginęło przy tym trochę ludzi.

Brat wstaje z miejsca i podchodzi w dwóch chwiejnych krokach. Podnosi mnie za fraki i ciska w kierunku ściany, przez co wyduszam jęk. Dziwne, że jeszcze ma na to siłę.

– Mów!

Nigdy się go nie bałem i nie będę.

– Pisała o wiadomości, którą otrzymała. „Jeśli myślisz, że to koniec, myślisz się. Znajdę cię”. Tak brzmiała. Do stałem taką samą. Tylko była zaszyfrowana. Yvi odgadła treść, a ja nadawcę – wypowiadam na jednym wydechu.

– Zawsze wiedziałem, że razem możecie czynić cuda, a teraz gadaj dalej. Namierzyłeś ją?!

– I tak, i nie. – Przechylałam głowę. – Na bank zmieniła IP, bo wątpię, by siedziała w Egipcie.

Podchodzi do komputera i notatek leżących na biurku. Siada znowu i zaczyna wszystko przeglądać. Wypuszczam głośno powietrze. Ma paranoję na punkcie jej i dziecka. Niewiedza doprowadza go do szału.

– Tam jeszcze nie byłem – mówi po chwili. Wyciąga telefon i przykłada go do ucha. Zwariował. Pojechało mu się w głowie. – Bądźcie gotowi za godzinę. – Rozłącza się i rzuca urządzenie na blat. – Muszę ją znaleźć. Coś jej grozi. Wiesz, kto napisał wiadomość? – Kieruje na mnie wzrok.

– Luke Martinez. Yvonne go zna, podobno na studiach używał drugiego imienia: Jasper. Powiedziała mi, że to najstarszy syn Santosa.

Drexelowi zaczyna pulsować żyłka na czole.

– Chłopak jej koleżanki. – Zaciska dłonie w pięści.

– To wszystko jasne. Skoro mamy priorytetową sprawę, zapomnimy o spotkaniu z paskudą za dwa dni?

– Nie ma mowy. – Brat wstaje i podąża w stronę łazienki. – Lecę do Egiptu, a ty szykuj się do spotkania. Do tego czasu wrócę. I nie obchodzi mnie to, że nie chcesz. Muszę mieć całe Stany. Czy ci się to podoba, czy nie, Evelyn Brown zostanie twoją żoną. Ta twoja śliczna buźka w końcu się na coś przyda. – Po tych słowach znika w pomieszczeniu.

A miałem nadzieję, że odpuści.

HACKERS  
PUBLIC BUSINESS LOGS  
STRATEGY CYBER SECURE  
ATTACKS BUSINESS VULNERABLE  
MODEL RESPONSE ACCESS SECURITY APPS  
PROTECTION INSIDER TRAILS  
LEGAL ACCESS GOVERNMENT INFRASTRUCTURE SHARING  
PRIVACY

## #2

### Evelyn

Liam to moja pokrewna dusza. Od dziecka wszystko robiliśmy razem, dopóki nie poszedł do szkoły wojskowej. Po niej zaczął studia w West Point, a następnie szkolenia. Mój brat jest jednym z najlepszych komandosów SEALs. Ja również chciałam być. Gdy ubłagałam w końcu ojca, Liam wyjechał na misję. Trwała ona tyle co lata mojej nauki. Po odebraniu dyplomu wróciłam do domu na przerwę wakacyjną przed szkoleniem. Nie mogłam wiedzieć, że ten dzień będzie jednym z najgorszych w moim życiu. Weszłam do salonu i zamarłam, zobaczywszy miny rodziców. Czułam, że chodzi o brata. Padłam na kolana, ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać. Po chwili otarłam łzy i zerknęłam na tatę. Wręczył mi platynowy nieśmiertelnik z wygrawerowanym orłem. Przyłożyłam go do serca i spróbowałam wydobyć z siebie uczucie, które zawsze nam towarzyszyło, kiedy drugiemu coś się działo. Ale niczego takiego nie doświadczyłam. Wtedy zrozumiałam, że mój brat może nadal żyć. Zawiesiłam podarek na szyi i tak ruszyłam do pokoju. Przez tydzień z niego

nie wychodziłam. Sporządzałam całą mapę misji brata. Po dwóch tygodniach wysłałam podanie do akademii West Point. Przyjęli mnie bez mrugnięcia okiem, ciesząc się, że w ich szeregach znowu zagości Brown. Obecnie przebywam na szkoleniu SQT<sup>1</sup>, które trwa dwadzieścia sześć tygodni i właśnie dobiega końca. Tutaj czuję się bliżej Liama.

– Odłożysz w końcu ten komputer?! – krzyczy do mnie Rachel na wejściu.

Zerkam na nią przelotnie i zamykam klapę laptopa.

To moja jedyna prawdziwa przyjaciółka. Nie odstrasza jej, z jakiej rodziny pochodzę. Mogę się jej zwierzyć i mam w niej wsparcie, którego brakuje mi od czasu zniknięcia brata. Kocham ją jak siostrę, jednak czasem chcę zabić.

– A co mam robić? – prychnam, przewracam się na plecy i wbijam wzrok w sufit.

– Może poszłabyś dzisiaj ze mną na imprezę? W końcu za parę dni wracamy do domu. – Robi smutną minę, kiedy na nią spoglądam.

– Jakoś nie mam ochoty – mówię, opierając stopy o ścianę.

Słyszę, jak rusza w moją stronę, po czym siada na krawędzi materaca. Dotyka mojej dłoni i wzdycha.

– Wszędzie go szukałaś. Nie sądzisz, że cztery lata to wystarczająco długo?

Podnoszę się gwałtownie i wbijam w nią mordercze spojrzenie.

– Nie wszędzie – burczę pod nosem, zakładam ręce na piersi, schodzę z łóżka i po drodze do wyjścia zgarniam kask z biurka.

– Lyn, przepraszam! – woła za mną, lecz mam to gdzieś.

Trzaskam drzwiami. Zbiegam po schodach i wychodzę na zewnątrz. Uderza we mnie powiew letniego powietrza, gdy przekraczam próg ośrodka szkoleniowego dla

młodych komandosów w Norfolk. Od razu udaję się na parking, gdzie stoi moja piękna yamaha. Rozpromieniam się na jej widok, zakładam kask i wsiadam na motocykl. Zerkam jeszcze na drzwi, które się otwierają. Staje w nich Rachel; macham jej i ruszam z piskiem opon.

Zatrzymuję maszynę na dobrze mi znanej Willoughby Beach. Gaszę silnik i spoglądam na zachodzące słońce. Czuję wibracje w kieszeni, więc lekko się przechylając, wyciągam telefon. Na ekranie widnieje „Gared Brown”. Tata. Jeden z dwóch wielkich bossów Stanów Zjednoczonych. Dla mnie jest numerem jeden, jednak od jakiegoś czasu czuję się nim zmęczona. Miał oddać królestwo bratu. Teraz, gdy Liama nie ma, chce powierzyć je mnie, a dokładniej mężowi, którego mi wybiera. Nie zamierzam siedzieć całe dnie w domu. Zostanę komandosem, czy to się komuś podoba, czy nie. A najlepiej to jeszcze głową rodziny. Kobieta też może rządzić mafią.

– Halo?

– Jak się miewasz?

Ochrypiły głos przypomina mi, że tata nie jest w najlepszym stanie. Niedawno wykryli u niego guza mózgu. Okazało się, że jest złośliwy i ulokowany w chujowym miejscu. Najlepsi neurologowie nie mogą nic z nim zrobić. Nie mam pojęcia, ile życia mu jeszcze zostało, bo z tego, co mi przekazuje jego lekarz, wynika, że ojczulek nie przychodzi na leczenie. Twierdzi, że nie ma po co, skoro i tak umrze. Woli walczyć sam.

– Całkiem nieźle, ale twój głos wskazuje na to, że ty nie najlepiej.

– Ty to potrafisz przejrzeć człowieka.

– Masz do mnie jakąś sprawę, że dzwonicz? Będę za dwa dni w domu.

– Tak, chciałem cię właśnie poinformować, że w dniu, w którym przylecisz, spotkasz się ze swoim przyszłym mężem.

Czar prysł. Łudziłam się jeszcze nadzieją, że zmienię zdanie.

– Myślałam, że to potrwa dłużej – jęczę z niesmakiem do telefonu.

– Wiesz, że nie mam za dużo czasu. A chciałbym uczestniczyć w ceremonii, zanim pochowacie mnie parę metrów pod ziemią.

– Nawet tak nie mów! Robi mi się niedobrze na samą wzmiankę o ślubie, a tym bardziej o twoim... – Ucinam, bo te słowa nie chcą w ogóle wyjść z moich ust.

– Diego odbierze cię z...

– Nie musi – wtrącam. – Mam motocykl. Bez niego nie lecę.

– Dobrze, kochanie. W takim razie czekamy na ciebie.

– Pa, tato. Kocham cię.

Rozłączam się, ale nie chowam komórki. Wpatruję się w zdjęcie na tapecie. Stoję, oplatając rękami Liama. Ma na sobie mundur SEALsów, a na nosie – awiatory. Przewyższa mnie wzrostem, choć nie należę do niskich, mam metr siedemdziesiąt pięć, a mój brat – dobre dziesięć centymetrów więcej. Oboje odziedziczyliśmy urodę po ojcu. Blond włosy, zielone oczy, wyraziste rysy twarzy. Na tym ujęciu stoimy przed naszą willą w dniu wyjazdu. On na misję, ja do szkoły. Pojedyncza łza spływa mi po policzku, lecz szybko ją ocieram.

Nie wiem, ile czasu wpatruję się w wyświetlacz. Już się ściemnia. Kiedyś wpadłam na pewien pomysł, ale mnie wysmiali. Jednak dzisiaj postanawiam go wcielić w życie. Biorę głęboki wdech i zaczynam wystukiwać SMS-a do Rachel z pytaniem, czy na dzisiejszej imprezie będzie Finn.



Długo nie muszę czekać na odpowiedź, bo przyjaciółka zawsze siedzi z telefonem w ręce.

Rachel: Tak, właściwie to impreza jest u nich. Wpadasz?

Nie odpisuję. Podnoszę stopkę, pcham lekko motocykl, odpalam i ruszam w stronę obozu. Finn również startuje na komandosa SEAL, a Rachel szkoli się na lekarza.

Przejeżdżam przez bramę, pokazując plakietkę ochronie, i parkuję przed drugim ośrodkiem, tym należącym do panów. Ściągam kask i zawieszam go na kierownicy. Wiem, że nikt mi go tu nie ukradnie. Większość się mnie boi, bo mogę im skopać tyłki, czego dowiodłam na treningach, a inni dlatego, że moim ojcem jest Gared Brown. Wszyscy go znają, tak samo jak tego drugiego – Drexela Verena. Choć sama nie widziałam go na oczy, słyszałam, że to istny adonis zesłany przez diabła. Kusi wyglądem i zabija oczami. Jestem bardziej niebezpieczna niż oni. O czym się jeszcze przekonają.

Wchodzę do środka i udaję się pod dobrze mi znane drzwi z numerem pięć. Nie pukam, bo dochodzą do mnie dźwięki muzyki i gwary rozmów. Wewnątrz od razu czuję odór alkoholu i papierosów. Zamykam za sobą i ruszam do pokoju Finna. Przeciskam się między ludźmi, przez co zostaję oblana piwem. Mrużę oczy na gościa, właściciela trunku, a ten prawie sika ze strachu. Zaczyna mnie przeproszać i mówić, że wyczyści mi kurtkę albo kupi nową, ale nie zamierzam z nim gadać. Sepleni jak czterolatek. Jutro nie będzie tego pamiętał. Popycham go, żeby zrobił mi przejście, a on pada na podłogę niczym kłoda. Mijam go wkurwiona i wkraczam bez zapowiedzi do pokoju kolegi.

Finn siedzi przed komputerem. Ma słuchawki, więc zapewne nawet nie usłyszał, że ktoś wszedł. Podchodzę do niego i ściągam mu gwałtownie jedną z ucha.

– Cześć! – krzyczę, a chłopak się wzdryga.

– Kurwa, Lyn! Przez ciebie mnie zajebał! – Odwraca się w moją stronę i krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Mało mnie to obchodzi. – Rozkładam się na jego łóżku. – Przypomniało mi się coś i chciałam cię o to spytać.

Zaczynam kręcić nieśmiertelnikiem brata. Od czterech lat go noszę i nigdy nie zdejmuję.

– Słucham cię. – Taksuje moje ciało.

Wiem, że mu się podobam, odkąd zaczęliśmy szkolenie. Jednak nie lubię przywiązywać się nadto do innych osób.

– Wspomniałeś kiedyś o jakimś hakerze, który coś tam zrobił z kontem twojego kolegi.

– Ach tak. Gość nie miał szans. – Na jego ustach pojawia się cwaniacki uśmiech.

– Opowiesz, co się stało i kim jest ten haker?

– Co cię to tak nagle obchodzi? – Unosi jedną brew.

– Powiedzmy, że mam pewien plan. Więc?

– To było jakieś trzy lata temu. Grałem online w *Call of Duty* z takim kolegą, w sumie poznałem go na necie. Gość był dobry w tym, co robił. Podłączyliśmy się do TeamSpeak'a i tak spędzaliśmy dosłownie całe dni. Kiedyś wpadła do niego dziewczyna. Wszystko słyszałem, bo nie wyciszył mikrofonu. Wydierała się, że ma ją w dupie, że tylko gra się dla niego liczy, i kiedy w końcu poświęci jej czas. On na to odparł, cytując: „gdy mnie zhakują”. – Zaczyna się śmiać. Tym razem to ja unoszę brew. – Następnego dnia jego konto zostało tak zjechane, że chłopak się załamał. Powiedział mi tylko, że gdy wszedł na swoją postać, pojawił się wielki skaczący napis „shadow” i wiedział, że to haker. Ale nie byle jaki. O nim mówią całe Stany.

Najlepszy z najlepszych. Podobno wszystko znajdzie, zrobi i zniszczy. – Podjeżdża do mnie bliżej na fotelu. – Słyszałem, że ma jakiś program i studiował na MIT.

– To mężczyzna?

– Tak się każdemu wydaje. Choć nie mam pojęcia. Co to za plan?

– Znajdziesz mi absolwentów informatyki z tej uczelni?

– Po co ci to?

Walę go dłonią w czoło.

– Halo! Przecież sam powiedziałeś, że ta osoba studiowała podobno na MIT. – Popycham jego fotel w stronę biurka. – Szukaj.

Bierze się do roboty, a ja układam plan. Kiedy się dowiem, kto ukończył te studia, skontaktuję się z tymi osobami. Tylko który idiota przyzna się do tego, że jest najlepszym hakerem? Muszę mieć dobry pomysł, bo jeśli go znajdę, może on pomoże odszukać brata. Pieniądzy mi nie brakuje. Myślę, że skusi się na trochę kasy.

– Znalazłem. Absolwenci od dwa tysiące siedemnastego roku.

Wstaję i do niego podchodzę. Schylam głowę i skupiam wzrok, czytając nazwiska osób. Ja pierdolę, nie wiedziałam, że aż tylu ludzi skończyło taką szkołę z wyróżnieniem. Wyciągam telefon i robię zdjęcie.

– Dzięki. – Odwracam się w stronę drzwi. – Widzimy się jutro na zakończeniu. Pa – rzucam jeszcze na odchodne i znikam.

Wpatruję się w pierwszą trójkę. Ian Grey, Callum Wallace i Yvonne Cahan. Unoszę kącik ust. Nosząc nazwisko Brown, mogę wszystko. Tym bardziej znaleźć tego hakera.

HACKERS  
PUBLIC BUSINESS LOGS  
STRATEGY CYBER SECURE  
ATTACKS BUSINESS VULNERABLE  
MODEL RESPONSE ACCESS SECURITY APPS  
PROTECTION INSIDER TRAILS  
LEGAL ACCESS GOVERNMENT INFRASTRUCTURE SHARING  
PRIVACY

## #3

Derek

Przecieram oczy, kiedy docieram na miejsce wskazane przez Giovaniego. To z nim grałem pierwszą partię pokera, na której była Yvonne. Chłopak w moim wieku otwiera mi drzwi. Wysiadam z maserati. Biorę czapkę i nakładam ją na głowę. Przekazuję kluczyki, po czym ruszam do lobby hotelu The Post Oak w Houston. Tutaj odbędzie się rozgrywka. Nie mam bladego pojęcia, czy Yvonne przyjedzie, bo na takim wydarzeniu listę gości poznajesz przy stoliku, jednak po cichu liczę, że się zjawi. To już piąte spotkanie, a po niej ani śladu.

Drex poleciał do Egiptu i wraca jutro. Do tego czasu chcę odwiedzić wszystkie miejsca w okolicy, w których zbierają się na pokera. Niestety nie mogłem wziąć jego samolotu, bo od razu by zauważył. Nie spałem od dwudziestu godzin. Wejdę tylko na salę i jeśli ona nie przyjdzie, wycofam się i wrócę do domu. Robię tak od wczoraj, od kiedy tylko brat udał się na lotnisko, a ja dostałem SMS-a od Giovaniego.

Poprawiam czapkę i przechodzę do recepcji.

– Derek Veren – mówię, stając przy ladzie. Nie odrywam wzroku od telefonu, dopóki nie słyszę śpiewnego głosu kobiety.

– Apartament z balkonem, dodatkowo przygotowano czarny smoking od Armaniego. Pana bagaż podręczny już tam jest.

Unoszę wzrok i widzę czarnowłosą ślicznotkę. Posyłam jej uwodzicielski uśmiech.

– Czegoś jeszcze pan sobie życzy? – Przesuwa kartę w moją stronę, spogląda na mnie i momentalnie się peszy.

– Pomocy. – Ukazują zęby w uśmiechu.

– Tak? – odpowiada, nie patrząc już na mnie, i klika coś na klawiaturze.

Zerkam na plakietkę, po czym ponownie lustruję twarz recepcjonistki.

– Nicolette? Popatrzysz na mnie? – Opieram się przedramieniem o ladę.

Unosi nieśmiało wzrok i wtedy dostrzegam rumieńce na jej twarzy.

– Pomożesz mi z guzikami od koszuli i z przypięciem muszki? – Oblizuję wargi, gdy widzę usta kobiety. – Więc? – Unoszę brew. – Kilka minut relaksu przed wielką grą by się przydało.

Recepcjonistka robi się coraz bardziej czerwona. Cwaniacki uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Wiem, że w końcu się zgodzi i do mnie przyjdzie. Kto by nie chciał przelecieć takiego ciacha jak ja? Klepie coś jeszcze na komputerze, a po krótkiej chwili odzywa się drżącym głosem:

– Potrzebna obsługa do pokoju dwa tysiące czterdzieści pięć. Czegoś jeszcze pan sobie życzy?

Stukam po ladzie palcami i biorę kartę.

– Nie. Ale nie każ mi za długo na siebie czekać. – Posyłam jej całusa w powietrzu i idę do windy.

Docieram na odpowiednie piętro i udaję się do apartamentu. Otwieram drzwi, wkładam kartę do czytnika, a w pokoju zapalają się wszystkie światła. Ruszam do łazienki, rozbierając się po drodze. Muszę wziąć prysznic. Zmęczenie daje o sobie znać, jednak wiem, że to mój ostatni hotel i po grze będę mógł spokojnie wrócić do domu.

Wchodzę do wielkiej kabiny prysznicowej. Opieram się o ścianę i stoję tak, dopóki mięśnie się nie rozluźnią. Szybko się myję i owijam wokół bioder ręcznik. Wiem, że nie mam dużo czasu, dlatego idę do sypialni, gdzie wisi mój smoking. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy dostrzegam tam ślicznotkę majstrującą przy pokrowcu. Gdy wyczuwa moją obecność, nieśmiało unosi na mnie wzrok.

– Jest pan prawie nagi – szepcze lekko zmieszana.

– Derek. – Ruszam powoli w jej stronę. – Chyba nie myślałaś, że potrzebuję pomocy przy smokingu, mała?

Przy moim wroście każda wydaje się malutka, ale ta szczególnie. Jej drobne ciało idealnie wpasuje się w moje. Podchodzę do niej na niewielką odległość i czuję, że przyspieszył jej oddech. Jest spięta, i to bardzo. Czyżby nie zrozumiała, o co mi chodziło?

– Czemu przysłałaś, skoro nie chcesz? – Unoszę dłoń i muskam jej policzek. – Wiadomo, o jaki relaks mi chodziło. – Oblizuję wargi, a ona otwiera oczy na widok błyskotki w języku.

– Ja... – Zaczyna się i zachłystuje powietrzem, kiedy rzucam ręcznik na podłogę.

Lustruje moje ciało. Nie może oderwać spojrzenia od penisa, szczególnie od kolejnego kolczyka, który zrobiłem tam już dawno temu.

– Wiem, skarbie. Nie widziałaś jeszcze takiego okazu, ale poczekaj, aż go poczujesz – mruczę, zmniejszając dystans do minimum. Kładę dłonie na jej biodrach i zniżam

usta do szyi. – Widziałem, jak na mnie patrzysz. Czuję, że tego chcesz, ale powiedz słowo, a odsunę się i wyjdiesz stąd, mimo że mój kutas będzie cierpiał – chrypię tuż pod jej uchem i delikatnie całuję skórę.

Wzdycha, ale odchyła głowę w bok, dając mi więcej miejsca. Kątem oka sprawdzam godzinę na zegarku. Nie mamy za dużo czasu. Szkoda. Nicolette łapie oddech i umieszcza dłonie na mojej nagiej kłacie. Popycham ją na drzwi do garderoby, przyciskam ciałem i przykładam usta do jej dekoltu. Wędruję do góry, chcąc odnaleźć wargi. Dziewczyna wydaje z siebie jęk, lecz zduszam go pocałunkiem. Zaczynam zataczać kółeczka językiem. Opuszczam dłonie na jej pupę i mocno ją ściskam.

– Masz ubranko na zmianę? – szepczę.

Sili się tylko na skinienie. Odrywa się ode mnie, patrząc wprost w moje oczy, i klęka. Zjeżdża dłońmi po moim brzuchu. Posyła mi uśmiech, po czym bierze kutasa do ust. Z przyjemności odrzucam głowę w tył, a kiedy Nicolette dotyka językiem kolczyka, mam ochotę zacząć ruszać biodrami. Wsuwa penisa naprawdę głęboko, przez co muszę zaciskać szczęki, by nie puściły mi hamulce. Gdy dotyka jeszcze jaj, nie wytrzymuję. Podnoszę recepcjonistkę i oplatam jej nogi wokół swoich bioder, a ona wpija się w moje usta. Cieszę się w duchu, że ma na sobie spódnice i pończochy. Swoją drogą, są kurewsko seksowne. Sunę dłońią po wewnętrznej stronie uda do majtek. Z każdym oddechem dziewczyny czuję, jaka jest podniecona. Gdy muskam łechtaczkę, odrywa się od moich warg z głośnym sykiem i uderza głową o drzwi. Wkładam palce głęboko w nią i dociskam kciukiem czuły punkt. Jej ciało się spina, a dodatkowo pojawia się na nim gęsia skórka.

– O tak – jęczy.

Poruszam biodrami, a mój kutas idealnie wchodzi między jej pośladki. Unosi głowę, zszokowana patrzy na mnie z wymalowanym na twarzy podnieceniem, a ja tylko uśmiecham się szelmowsko. Zarzuca ręce na mój kark, a ja nadal pieprzę ją palcami. Jej oczy zachodzą mgłą. Zbliża się orgazm. Po chwili dziewczyna krzyczy.

Chwytam poły jej bluzki i szybkim szarpnięciem ją rozrywam. Moim oczom ukazuje się spory biust w staniku. Nicolette zaciska na mnie mocniej nogi. Wtedy sięgam po pudełeczko z prezerwatywami, które leży na komodzie obok nas. Wyciągam jedną i pospiesznie próbuję ją otworzyć zębami, przyciskając do dziewczyny biodra, by nie spadła.

– Mogę? – pyta nieśmiało i zabiera ode mnie foliowe opakowanie.

Rozluźnia nogi i sięga po penisa, a on zahacza kolczykiem o łechtaczkę. Wiem, że nie zdołam już długo utrzymać kobiety. Zakłada mi gumkę, a ja w tej samej pozycji podchodzę do komody i wszystko z niej zrzucam. Sadam Nicolette na skraju i niezwłocznie wchodzę w nią jednym pchnięciem, wydając z siebie głośne jęknięcie.

– Ja pierdołę, jaka ty jesteś ciasna – sapię, a ona mocno oplata rękami mój kark i opiera mi czoło na ramieniu.

Zaczynam ją pieprzyć. Kładę ręce na jej plecach i przyciągam ją do siebie, żebym mógł wchodzić w nią jeszcze głębiej. Następnie uwalniam biust ze stanika i biorę sutek między wargi. Sę go i czuję, że jej dobrze, bo z każdym moim ruchem zaczyna pulsować i zaciskać mięśnie cipki. Jeszcze dwa szybkie pchnięcia i puszczam pierś, a dziewczyna opada na mnie, łapiąc głębokie hausty powietrza. Wtedy podnoszę ją za pośladki i stajemy przodem do łóżka. Wychodzę z niej, rzucam ją na materac, a następnie odwracam do siebie plecami. Staję tak, by moje kolana



dotykały krawędzi stelażu, i owijam sobie jej kucyka na nadgarstku. Ciągnę za niego i przybliżam usta do ucha kobiety.

– Lubisz ostro? – Gładzę palcem jej tyłek, zebrawszy wilgoć z cipki.

Przytakuje i – ku mojemu zdziwieniu – podnosi pupę, idealnie się dla mnie wypinając. Jestem w niebie. Mocniej ściskam włosy, przejeżdżam dłonią po pośladku i na koniec go klepię, po czym wchodzę w nią jednym pchnięciem. W pokoju słychać tylko nasze jęki i dźwięk obijających się o siebie ciał. Sięga palcami do lechtaczki. Zaskakuje mnie i podnieca jednocześnie, że sama sobie dogadza, by znowu dojść. Nachodzi mnie dzika żądza. Posuwam recepcjonistkę coraz szybciej, aż czuję falę swojego orgazmu i spełnienia dziewczyny. Przystaję i spuszczam się do gumki, napinając mięśnie.

Po wszystkim opada na materac, a ja tuż obok. Zerkam na jej całą czerwoną i zaspokojoną twarz. Ściągam prezerwatywę i wywalam ją gdzieś na podłogę.

– Muszę wracać do pracy. – Podnosi się, patrzy na siebie i poprawia ubranie. Jednak bluzki nie da rady zapiąć.

– O której kończysz?

– O dziesiątej. – Odwraca się do mnie tyłem i staje przed lustrem, ugładzając włosy.

– Gdy skończę grę, to może jeszcze byś mnie odwiedziła przed wyjazdem? – Również wstaję z łóżka i sięgam po ręcznik.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – odpowiada, podchodzi i daje mi całusa. Potem znika za drzwiami.

Chciałem być po prostu uprzejmy. Laski szybko mi się nudzą. Raczej więcej tu nie zawitam.

Idę wziąć prysznic, a następnie wkładam smoking. Podchodzę do walizki i wybieram dodatki. Nienawidzę

chodzić tak ubrany, lecz dzisiaj nie mam wyjścia. Później dzwonię po obsługę, żeby od razu zabrała moje rzeczy do samochodu. Po pokerze stąd spierdalam. Chyba że będzie na nim Yvonne.

Gotowy wychodzę z pokoju, zjeżdżam windą na piętro minus jeden i zmierzam do głównej sali. W środku zastaję trzy osoby przy stoliku, ale wiem, że nie ma jeszcze wszystkich, bo gramy dzisiaj w sześciu.

– Dobry wieczór. – Kiwam głową i siadam na wolnym miejscu. – Jak tam interesy, panie prezesie? – zwracam się do starszego mężczyzny, a dokładnie do jednego z zastępców Drexla.

– Wszystko w porządku.

– Zamknięta gra? – pytam, unosząc brew, i zerkam na każdego po kolei. Kojarzę ich, jednak nie są na tyle ważni, żeby byli godni zapamiętania.

– Oczywiście – odpowiadają wszyscy, więc nie mam co się martwić, że brat się dowie.

Po kilku chwilach przychodzi krupier i jeszcze jeden gość. Zostało ostatnie puste krzesło. Spłatom dłonie pod stołem i tępo wpatruję się w drzwi.

– Może jakiś drink? – sugeruję pozostałym graczom, a parę minut później ląduje przede mną szklanka z whisky.

Mężczyźni rozmawiają o biznesie, jednak nie biorę w tym udziału. Boją się do mnie zagaić, co uważam za dziwne. Nie mam takiej opinii jak mój brat. Chwytam drinka i wypijam zawartość duszkiem, gdy krupier rozdaje każdemu żetony. Patrzą mu na ręce. Kątem oka dostrzegam sylwetkę w drzwiach. Od razu spoglądam w tamtym kierunku.



## #4

### Evelyn

Prywatny samolot ojca odebrał mnie z lotniska wojskowego, bo w końcu się dogadaliśmy, że mój motocykl zostanie zapakowany do luku bagażowego. Wczoraj na zakończenie kursu odbyło się zebranie, dzięki któremu dowiedziałam się, że za równy tydzień zostanie ogłoszone, kto dostanie Trójzab SEALsów. Jestem tak podekscytowana, że o niczym innym nie myślę. Przez całe dwie godziny lotu do domu zastanawiałam się, czy wszystko robiłam poprawnie, zwinnie i precyzyjnie.

Czekam, aż ktoś z obsługi podstawi mi mój sprzęt pod nos. Gość powiedział, abym udała się do wyjścia z terminalu, i tak uczyniłam. Samolot musiał chwilę krążyć, bo okazało się, że na pasie stał jakiś inny prywatniarz. Rozglądałam się dookoła, a moją uwagę przykuwa czarny samochód przejeżdżający niedaleko, jednak nie na długo zatrzymuję na nim wzrok, bo dostrzegam odbijającą się w nim moją maszynę. Moją piękną, czerwoną *la bête*<sup>2</sup>. Szybko udaję się w jej stronę, nie zważając na nic, wkładam kask i ruszam przed siebie.

Zatrzymuję się na czerwonym świetle, obok sportowego audi, które widziałam pod lotniskiem. Nie żebym zagłądała do środka, lecz nietrudno zauważyć dwóch przystojniaków, gdy stoi się tak blisko. Opieram przedramiona na baku, stukając palcami o metal, i czekam, aż światło zmieni się na zielone.

– Piąta czy szósta generacja? – słyszę niski, gardłowy głos z lekką chrypką.

Odwracam głowę w lewo i patrzę na bruneta o pięknych oczach w kolorze miodu. Nieregularny, kanciasty kształt twarzy z wyraźnie zaznaczoną linią żuchwy. Perfekcyjne brwi, prosty nos, grube czarne rzęsy i killkudniowy zarost.

– Szósta – dukam, podnosząc osłonę szczęki w kasku oraz kontrolując oddech.

– Ładny. – Lustruje pojazd i przy okazji mnie.

– Dzięki. – Przewracam oczami.

– Siedziałas może na trzystukonnej maszynie?

Chcę odpowiedzieć, lecz przerywa mi inny głęboki głos.

– Daj pani spokój, nie widzisz, że jest niezbyt chętna do rozmowy z tobą?

Pochyliłam się trochę, aby dokładnie się przypatrzeć temu drugiemu. Nasze spojrzenia się spotykają i... o mój Boże! Tyle mogę powiedzieć. Nigdy w życiu nie widziałam tak hipnotyzujących oczu. Zaczynam taksować jego twarz. Kto tworzy takich mężczyzn?! Bóg? Szatan? Obaj mają podobne rysy i czarne włosy, więc sądzę, że to bracia. Seksowni bracia. Choć ten z miodowymi oczami wygląda bardziej młodzieńczo.

– Poskromię każdą... – Oblizuję usta, bo widzę, w jaki sposób ten młodszy na nie spogląda. – *La bête*. – Zamykam szybkę i ruszam z piskiem opon, gdy światło zmienia się na zielone.

Po kilkunastu minutach dojeżdżam do willi ojca na granicy miasta. Przekraczam bramę i moim oczom ukazuje się tak dobrze mi znany dom w kształcie litery U wzniesiony z białoszarych cegieł. Cały teren jest ogrodzony, ma kilkanaście budek z ochroną i w pizdu kamer. Na jego końcu znajduje się jeszcze siłownia. Po obu stronach głównego wejścia mamy zasadzone palmy, które sięgają dachu. Przed budynkiem stoi piękny posąg – orzeł.

Parkuję obok samochodu szofera ojca i przekręcam kluczyk w stacyjce. Odwieszam kask i ruszam w stronę drzwi. Gdy przekraczam próg domu, Estelle wpada w moje ramiona, a zaraz za nią zjawia się Poppy.

– Tęskniłyśmy za tobą, Lyn – mówi moja młodsza siostra, wtulając mi się mocniej w szyję. – Słyszałyśmy twój motocykl.

– Ja za wami też. – Otwieram drugie ramię i przyciągam Poppy.

Po chwili unoszę głowę i widzę mamę stojącą koło schodów. Obie siostry odziedziczyły urodę po niej, wzrost również. Moja rodzicielka mierzy metr sześćdziesiąt dwa, ale umie się ubrać tak, aby wyglądać na wyższą. Dodatkowo zawsze nosi szpilki.

– Kochanie, dobrze, że jesteś. – Podchodzi do nas zdecydowanym, pewnym krokiem.

Odrywam się od siostr i przytulam do niej.

– Dobrze cię widzieć, mamó. Odmłodziłaś. – Na mojej twarzy pojawia się promienny uśmiech. – Gdzie tata?

– W swoim biurze – odpiera, trzymając mnie za ramiona. – I gadasz głupoty. Za to ty... – Mierzy mnie spojrzeniem. – ...wydoroślałaś.

– Mamó. – Przechylam głowę w bok. – To tylko kilka miesięcy, nic a nic się nie zmieniłam.

– A jednak widzę różnicę – upiera się. – Za godzinę obiad, na którym będziemy mieli gościa. Może się odświeżysz i przebierzesz?

– Jasne, chociaż najpierw chciałabym się udać do taty.

– Oczywiście. – Puszczam mnie i wyciąga dłonie do dziewczynki. – Chodźcie, zaplotę wam warkocze.

Całuję obie w głowy, a one w podskokach idą ze mną i z mamą do salonu. Rozglądam się, by stwierdzić, że wszystko jest po staremu. Dom w środku robi wrażenie. Jasna podłoga z piaskowymi ścianami, na których wiszą obrazy dodające uroku wnętrzu. Nie znam się zbyt dobrze na sztuce, jednak mama ją uwielbia. Organizuje różne przyjęcia charytatywne, w tym te wspierające młodych artystów, którzy próbują się wybić. Kocha to, pewnie dlatego, że sama jest niedoszłą malarką.

Ruszam przed siebie i kieruję się prosto do gabinetu ojca. Pukam dwa razy. Słyszę zaproszenie, więc wchodzę do środka. Tata siedzi za wielkim brązowym biurkiem i robi coś na komputerze. Ma za sobą kilka regałów z książkami, które skrywają schron.

– Cześć, tatku. – Podchodzę do niego, gdy ledwo wstaje z fotela.

– Witaj. – Rozpościera ramiona, a ja się w nie wtapiam. – Jak minęła podróż?

– Znośnie. Choć miałam dużo czasu na przemyślenie tego, co mi powiedziałeś.

Odrywam się od niego i podchodzę do barku, by nałać sobie whisky. Glenfiddich. Otwieram mały pojemnik podłączony do prądu i wytwarzający kostki lodu. Zgarniam dwie i wrzucam do szklanki. Tacie nie przygotowuję drinka, bo widziałam, że obok niego stoi w połowie wypity trunek. Mam ochotę jęknąć, bo on wcale nie powinien pić.

- Jak się czujesz? – dopytuję.
- Lepiej – odpowiada i od razu zmienia temat: – Czyżby to były przemyślenia dotyczące ślubu, moja droga?
- Siada z powrotem, bierze szkło i upija łyk. Gdy wpatruję się w niego, w te blond włosy przyprószone siwizną i szmaragdowe oczy, widzę kochanego brata. To on powinien zasiąść na tym fotelu po nim, a nie jakiś tam fagas. Dlatego opracowałam plan.
- Więc... – Zajmuję miejsce przed biurkiem i uśmiecham się cwaniacko.
- Nie podoba mi się ten uśmiech – wchodzi mi w zdanie i pokazuje moją twarz – Evelyn.
- Wyjdę za mąż pod pewnymi warunkami. – Upijam łyk. Alkohol pali moje gardło, ale uwielbiam to rozchodzące się po ciele uczucie ciepła. Jest prawie tak cudowne jak rozkosz orgazmu.
- Nie ma żadnych warunków. Wybierzesz jednego z dwóch i tyle. Możesz jedynie zabrać ich na randkę, jeśli chcesz ich poznać, czy na co tam chodzą młodzi ludzie w dzisiejszych czasach.
- Jakich dwóch?! – Unoszę brew.
- Nie zdążyłem ci powiedzieć. – Stuka palcem o naczynie. – Dzisiaj na obiad przyjedzie pierwszy z kandydatów na twojego męża, a jutro drugi i pozwolę ci dokonać wyboru.
- Ależ ty jesteś łaskawy – prychem. – I tak postawię swoje warunki, czy ci się to podoba, czy nie. Inaczej mogą w ogóle nie przychodzić. Mam dwadzieścia sześć lat i mogę decydować sama za siebie. – Podnoszę palec. – A biorąc pod uwagę to, że za tydzień najprawdopodobniej dostanę Trójzab SEALsów, możecie mnie nie zobaczyć wcale.
- Przestań! – Tata podnosi głos i uderza pięścią w blat, posyłając mi mordercze spojrzenie. Nawet się nie wzdrygam.

– Dobrze wiesz, że to nie działa na mnie od dziecka. Poza tym moje warunki wcale nie są takie złe. – Kącik ust mi drga. Znów upijam łyk. – Mogą ci się nawet spodobać.

– Słucham – mówi spokojniej i przyciska dłoń do nasady nosa. – I tak cię nie przegadam – dodaje ciszej, ale słyszę to.

– Wybiorę jednego z kandydatów, ale ja stanę na czele naszego oddziału, a on będzie moim *consigliere*, bo twój do niczego się nie nadaje.

Dłonie taty opadają na biurko, a na jego twarzy widnieje szok. Tylko przed nami pozwala sobie na zdjęcie maski. Wiem, że nie spodziewał się takich słów, jednak nie oddam byle komu tego, co należy się bratu. A sama dam radę prowadzić ten biznes, póki go nie znajdę. Jestem pewna.

– Znam kluby, kartele, wszystkich pracowników, chyba że zatrudniłeś kogoś nowego, dostawców, zastępców oraz żołnierzy. – Wyliczam na palcach, a on w jednej chwili przybiera minę dumnego ojca.

– Masz rację. Jednak na czele mafii nigdy nie stała kobieta, Evelyn. – Patrzy na mnie z powagą. – Myślisz, że zyskasz szacunek każdego żołnierza i zastępcy? Dwa dni temu kolumbijskie szuje zaczęły się łądować na nasz teren. Floryda staje się przez nich oblegana. Muszę szybko zadziałać, zanim narobią większych szkód.

– Dobrze wiesz, że sobie poradzę – upieram się. – Udo- wodnię ci to, pozbywając się ich. I pokażę każdemu, że jeśli nie będą mnie szanować, to wykopię im dół na cztery metry albo jeszcze głębszy.

– Wiem, ale myślisz, że wybrany przez ciebie mężczyzna pozwoli się tak poniżyć?

– Poniżyć? Proszę cię, tato. To on dostanie pierdo- lone berło i koronę. Chcesz oddać swoje terytorium ot



tak... – Pstrykam palcami. – ...komoś, kogo nawet nie znasz.

– Znałem ich ojców. A ci dwaj mają łeb na karku. Kiedy zmarł ojciec Drexela, zawarliśmy sojusz i zostawiliśmy swoje tereny w spokoju.

– O kim ty w ogóle mówisz? O Verenach?

– Tak.

– A ten drugi to kto?

– Luke Martinez. Niedawno Drexel zabił jego ojca w zemście. Mówię ci, pokręcona historia. Ale jego syn przejął po nim połowę meksykańskich karteli, dlatego to też będzie dobra współpraca, chociaż trochę słabsza niż ta z Verenami.

– Albo przystanę na moje warunki, albo nici ze ślubu. – Wzruszam ramionami i biorę łyk whisky.

Kiedy będę szukała brata, on będzie mnie zastępował, proste. To mój plan.

– Czy ja wiem...

Po minie ojca widzę, że się zgodzi. On dobrze wie, że dam radę, ponieważ mam jego charakter. Władczy. Nikt nigdy mi się nie przeciwstawia. Każdy wie, że może się to źle skończyć. Może jestem kobietą, ale żaden człowiek nie zna mnie naprawdę i nie wie, do czego jestem zdolna.

– To jak? – Dopijam alkohol i odstawiam szklankę na biurko.

Tata przeciera twarz dłońmi i kiwa głową w geście zgody.

– Niech ci będzie.

– Idealnie. – Podnoszę się z miejsca. – Teraz mogę iść się odświeżyć. – Podchodzę do ojca i całuję go w policzek, czując lekki zarost.

Odwracam się, opuszczam pokój i udaję się od razu na schody. Wchodzę na górę. Drzwi do mojej sypialni są uchylone. Przekraczam próg i rozglądam się po pomieszczeniu.

Tutaj też nic się nie zmieniło. Za to jeszcze bardziej kocham Maggie, która zawsze dba o czystość. Moje sanktuarium różni się od reszty domu. Na środku stoi kanapa. Po prawej znajduje się łóżko na podwyższeniu, a wzdłuż niego biegnie elektryczny kominek, który zawsze jest włączony. Na suficie wisi duże weneckie lustro z wtopionymi ledami. Nad pokojem mam schron, a wejście do niego znajduje się w garderobie za półką z butami.

Przechodzę do łazienki przy przejściu do garderoby, zgarniając szlafrok. Odkręcam wodę pod prysznicem i zaczynam się rozbierać. Zerkam w lustro. Jeszcze widać kilka siniaków po treningach i rozcięcie obok ramienia, ale ładnie się goi.

Po szybkim odświeżeniu się zawiązuję turban na głowie, wkładam szlafrok i idę przejrzeć ubrania. Jak przystało na przyszlą panią *capo*, powinnam wybrać coś eleganckiego, tym bardziej że mężczyzna, który przyjdzie, na bank będzie odziany w garnitur. Choć wolałabym mieć na sobie obcisłe jeansy z dziurami, zwykły podkoszulek i skórzaną kurtkę, to trzeba się pokazać z lepszej strony.

Wyciągam eleganckie czarne spodnie, pasek i bordową bluzkę. Wkładam komplet bielizny od Victoria's Secret. Umieszczam dół bluzki w spodniach i nie zapinam trzech górnych guzików, żeby ładnie wyeksponować nieduży, ale jędrny biust. Do wszystkiego dobieram szpilki z czerwonymi podeszwami i jestem prawie gotowa. Szybko suszę włosy, zgarniam je na jeden bok i ujarzmiam spinką. Na koniec psikam się ulubionymi perfumami od Valentino – z ukochaną nutą wanilii – i wychodzę z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Staję przy barierce i spoglądam w dół. Słyszę dwa męskie głosy. Przez mój kręgosłup przebiega dreszcz. Mam wrażenie, że skądś je znam. Biorę głęboki wdech i ruszam,

stukając szpilkami o marmur. Zauważam mężczyzn. Jeden z nich jest w idealnie dopasowanym czarnym garniturze, a drugi włożył ciemne jeansy i skórzaną kurtkę. Mam ochotę przewrócić oczami. Pierwsza dostrzega mnie mama. Szturcha ojca dyskutującego o czymś z tym w garniaku.

– Panowie. – Przerywa pośpiesznie rozmowę. – Oto moja córka. – Podnosi rękę i kieruje ją w moją stronę.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Ja pierdołę, dlaczego się stresuję? Podaję dłoń tacie, który wyszedł przed schody, a on od razu przyciąga mnie do swojego boku. Zerkam w końcu na gości. Uderzają mnie szok i niedowierzanie. Czuję ucisk w dole brzucha. Mrugam kilkakrotnie, bo nie wiem, czy dobrze widzę.

– Moja kochana córko, poznaj Drexela i jego młodszego brata, Dereka.

## **Przypisy końcowe**

- 1 SQT – SEAL Qualification Training.
- 2 *La bête* (franc.) – bestia.

© Emilia Sroka  
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-67749-38-1

Wydanie pierwsze

**Redakcja**

Justyna Szymkiewicz

**Pierwsza korekta**

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

**Skład i łamanie**

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

**Druga korekta**

Paulina Karbownik – Zyszczyk.pl

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

**Projekt okładki**

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani  
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane  
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki  
i wydawnictwa.